TOŻSAMOŚĆ · #POLITYKA NARODOWA

WYZNAWCA POLSKOŚCI. O JAROSŁAWIE MARKU RYMKIEWICZU

Jacek Tomczak · 27 marca 2025

Kim jest człowiek, który tak mocno nastąpił na odcisk możnym tego świata, kreatorom rzeczywistości różnych epok i samozwańczym depozytariuszom prawd o świecie?

Istnieją trzy sposoby zdeprecjonowania kogoś, kto z jakichś powodów – przez innych ludzi lub inne środowiska – uznawany jest za zagrożenie. To zbagatelizowanie, zamilczenie oraz stanięcie do otwartej konfrontacji. Już samo sięgnięcie po nie wszystkie wobec Jarosława Marka Rymkiewicza może powodować zaciekawienie nim i jego twórczością. Kim jest człowiek, który tak mocno nastąpił na odcisk możnym tego świata, kreatorom rzeczywistości różnych epok i samozwańczym depozytariuszom prawd o świecie?

Bagatelizacja, zamilczenie, konfrontacja

Poeta, eseista, dramaturg i krytyk literacki doznaje ostatnio „zabijania po śmierci" – jego dzieła zostały usunięte z kanonu lektur szkolnych, a on sam nazwany „niejakim Rymkiewiczem" przez panią minister edukacji Barbarę Nowacką. Nieodgadnione pozostaje, czy takie określenie jednego z najwybitniejszych polskich pisarzy ostatniego stulecia przez osobę, która choćby z racji pełnionego urzędu powinna być w tej kwestii szczególnie wrażliwa, wynika „tylko" z nieuctwa czy aż z barbarzyństwa.

> Bagatelizowanie i zamilczenie są twórczym rozwinięciem metod stosowanych wobec rozpracowywanego poety przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa w epoce słusznie minionej.

Otwarta konfrontacja z Rymkiewiczem nie przyniosła esbekom sukcesu, a popularność jego twórczości po transformacji ustrojowej dowodzi, że poeta niewątpliwie wyszedł z tej batalii zwycięsko. W połowie lat 60. kapitan Ryszard Jurzyński tak pisał w raporcie stanowiącym podsumowanie pracy przeciw poecie, a zatytułowanym *Omówienie materiałów dot. Jarosława Marka Rymkiewicza*: „JMR mimo zastosowania przez nas w stosunku do niego całego szeregu represji moralnych i materialnych nie zmienił się. [...] Z tego też względu uważam za celowe stosowanie wobec JMR dotychczasowego systemu pracy w sprawie, to znaczy pilną obserwację jego zachowania i represjonowania wszędzie tam, gdzie wyłonią się nawet znikome możliwości". Żona Jarosława Marka Rymkiewicza, Ewa Rymkiewicz, wspominała w rozmowie z autorką zamieszczonego w kwartalniku „Kronos" tekstu *Mandelsztam*, Joanną Lichocką, że esbeków obserwowani wdzieli – funkcjonariusze chodzili za nimi, stali pod balkonem. Rymkiewiczowie nie zdawali sobie jedynie sprawy ze skali podejmowanych przeciwko nim działań – w ich efekcie żonę pisarza

wyrzucono z pracy, a przeciwko niemu publikowano napastliwe teksty.

Zmarły w 2022 r. poeta doczekał się wielu takich, którzy uznają go za najwyższy autorytet i gotowi są podpisać się pod jego wizją świata, ludzi, polskości. Jest też liczne grono tych, którzy w jego różnych poglądach skłonni są dostrzegać wręcz zagrożenie, przerażeni wnioskami, jakie być może należałoby z twórczości Rymkiewicza wyciągnąć. Nie brakuje takich, których pisarz z Milanówka inspiruje, a jednak – patrząc z różnych perspektyw – w wielu kwestiach się z nim nie zgadzają. Najmniej liczna jest grupa tych, którzy z Rymkiewiczem się zetknęli i pozostali wobec niego obojętni – bo i on sam nie umiał i nie chciał być letni. Zamilczeć czy zbagatelizować Rymkiewicza po prostu się nie da.

Co ważne, nie czynili tego – jeszcze do niedawna – nawet ludzie stojący na ideowych antypodach jakkolwiek rozumianej myśli narodowej. Przykładowo lewicowa filozof Agata Bielik-Robson tak pisała o Rymkiewiczu i jego roli jeszcze w czasach, gdy prezydentem Polski był Lech Kaczyński: „Gdyby więc w Polsce istniał obyczaj powoływania *poeta laureatus*, to zaszczyt nadwornego poety kancelarii powinien z całą pewnością przypaść właśnie Rymkiewiczowi, ponieważ najpiękniej opiewa on ów szczególny syndrom egzystencjalny, jakim jest idealistyczny wybór honorowej śmierci przeciw realizmowi hańbiącego życia". Abstrahując od oceny trafności interpretacji przesłania, z jakim próbuje dotrzeć do nas pisarz, niewątpliwie ranga jego twórczości, jak i jego samego, ustawiała go – nawet w oczach osób o zupełnie odmiennych zapatrywaniach – na pozycji godnego przeciwnika, co samo w sobie tworzyło cenny kontrast dla rzeczywistości wrogów absolutnych.

> Unieważnienie znaczenia Rymkiewicza jest po prostu równoznaczne z powiedzeniem, że nas tu, w Polsce, polskie losy nie interesują. Wielu tak myśli, lecz wciąż niewielu zdobędzie się na taką brawurę (głupotę?), by powiedzieć to wprost.

Budzący prowokator

Jarosław Marek Rymkiewicz dotykał w swojej twórczości najistotniejszych kwestii w dziejach Rzeczpospolitej ostatnich stuleci. Polskość jest, może obok wolności, najważniejszym tematem jego twórczości. Polskość i wolność są zresztą u Rymkiewicza nierozerwalnie związane – nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że jego ulubionym tematem jest ratujący wspólnotę bunt przeciw władzy. Posługiwał się on określeniem „dwie Polski", odwołując się do nieukończonego dramatu Adama Mickiewicza *Jacques Jasiński ou Les deux Polognes* – polski wieszcz przeciwstawia tam zwolenników wolności tym, którzy akceptują zależność od obcej władzy.

Jednocześnie Rymkiewicz nie poruszał się wzdłuż istniejących aktualnie podziałów ideowych, lecz w poprzek. Należał do autorów, do których słowo „wyznaczał" pasuje bardziej niż „wpisywał się". Dostrzec można pewną przewrotność w fakcie, że tworząc historiografię w dużej mierze dychotomiczną, konstruując narrację, w której czyste dobro mierzy się z czystym złem, sam Rymkiewicz wpisaniu w dwupodział się opiera.

Pozorny darwinista, którego obsesją nieomal jest troska o swój naród. Pozorny nacjonalista, który deklarował, że nie płynie w nim ani kropla polskiej krwi. Stygmatyzowany przez niektórych jako ideowy patron narodowo-katolickiej prawicy, przez wielu bliskich myśli chrześcijańskiej autorów oskarżany był, że

centralne miejsce w jego twórczości zajmuje śmierć, nie Objawienie.

Rymkiewicz lubił prowokować, zarazem wzbudzenie kontrowersji nie było dla niego celem samym w sobie, jakimś poszukiwaniem próżnej egzaltacji powodowanej byciem innym od wszystkich – jego wywoływanie poruszenia miało pobudzać do myślenia, odkurzać eksponaty tkwiące w mauzoleum historii. Byłoby jawnym nietaktem spekulowanie, czy Jarosław Marek Rymkiewicz uważał dokładnie to, co pisał – zarazem jego czytelnika może dotykać odczucie, że pisarz pewne tezy przejaskrawia, zaostrza, doprowadza do skrajności i robi to właśnie po to, by pobudzić do myślenia. Wiadomo przecież, że szarość nie przyciągnie współczesnych, mających tendencję do rozbiegania oczu. Jeśli pisarz z Milanówka przewidywał, że niuansowanie czy przedstawienie wielu różnych racji jako równorzędnych nie ma szans wywołania pożytecznej przecież pasji polemicznej wielu autorów, niewątpliwie się nie mylił.

Rymkiewicz, według własnych deklaracji, sytuował literaturę – określenie oczywiście nietzscheańskie – „poza dobrem i złem". Mówił, że pisarz, który aspiruje do roli arbitra w kwestiach dobra i zła, jest moralistą, a nie pisarzem.

Rymkiewicz jako bohater rymkiewiczowski

Rymkiewicz był trochę jak ci, którzy go inspirowali, tytułowi bohaterowie jego książek – Samuel Zborowski czy Reytan, ludzie za własne wartości gotowi stanąć przeciw światu, a nawet losowi, który podobno był im zapisany. Ludzie dysponujący siłą, pochodzącą być może z jakiegoś natchnienia, a może poczucia powinności, którzy po prostu nie potrafią działać inaczej, bo wtedy przestaliby być sobą, a wtedy – po co to wszystko? Do tego ideału człowieka, który idzie – jak by to ujął zbanalizowany bryk historyczny – za głosem serca, a jednocześnie niesie na swoich barkach odpowiedzialność za wspólnotę nawiązywał Rymkiewicz także przez fascynację tradycją romantyczną i nietzscheanizmem.

Samuel Zborowski to hetman kozacki i królewski rotmistrz. W czasie uroczystości koronacyjnych Henryka Walezego zabił czekanem kasztelana przemyskiego Andrzeja Wapowskiego, za co został skazany na banicję. Schronił się na dworze Stefana Batorego w Siedmiogrodzie i choć pomógł mu objąć tron Polski, jako banita został aresztowany i stracony w 1584 r. Ścięcie Samuela Zborowskiego spowodowało oburzenie szlachty, która uznała je za przejaw królewskiej tyranii. Rymkiewicz opisuje tamte zdarzenia jako konstytuujące polską wolność – wolność pozostającą w sporze z losem, historycznym i metafizycznym. Niewątpliwie inspiracją był dla niego Juliusz Słowacki, który napisał dramat zatytułowany również *Samuel Zborowski* (datuje się go na 1844 bądź 1845 r.).

Płacił też Rymkiewicz, zupełnie jak Reytan, cenę za niektóre poglądy przyrównywaniem go do szaleńców, a na pewno oskarżeniami o pochwałę szaleństwa. To, rzecz jasna, musi wzbudzać opór – nie tylko dlatego, że doprowadzanie pewnych tez do skrajności jest w przypadku pisarza dopuszczalnym środkiem wyrazu, ale też choćby z takiej przyczyny, że to, w czym niektórzy skłonni są widzieć szaleństwo, zupełnie odrywając się zarówno od ludzkiej psychiki, jak i historycznego kontekstu, w niektórych okolicznościach stanowi reakcję zrozumiałą, jeśli nie wręcz adekwatną. Powiedziałby pewnie Rymkiewicz, że lepiej znaleźć się w gronie „szaleńców" niż wraz z „racjonalnymi" oddać Polskę.

Pytanie brzmi oczywiście, czy to, co wielu określa jako „szaleństwo", nie jest czasem po prostu wewnętrznym przymusem, a zarazem jedyną postawą pozwalającą uniknąć zdrady. Używanie kategorii „szaleństwa" może być skutkiem oderwania się oceniającego od rzeczywistych motywacji tego, kogo ocenia. Przy

okazji podobnych dywagacji przypomina mi się zawsze teza ocalałego z Holocaustu psychiatry Victora Frankla, twierdzącego, że nienormalne zachowanie w nienormalnych okolicznościach jest normą. Rymkiewicz skłania do takich rozważań w kontekście Reytana czy choćby powstania warszawskiego, któremu poświęcił książkę *Kinderszenen*.

> A może „szaleństwo" to inna nazwa odwagi, nazwa używana przez ludzi, którzy odrzucają heroizm, bo sami są do niego niezdolni? A może „szaleństwo" bywa bardziej racjonalne niż „rozsądek", który nakazuje dogadywać się z wrogiem, by ostatecznie zostać przez niego doszczętnie zniszczonym?

W przypadku książki *Kinderszenen* sam tytuł, w którym pojawia się dziecko, metaforycznie ukazuje, że być może my, ludzie współcześni, nie jesteśmy w stanie zrozumieć sensu takiego zdarzenia jak powstanie warszawskie lepiej niż młody Rymkiewicz (i jak wiele innych dzieci w tym czasie i tym miejscu), który w 1944 r. każdego dnia czuł, że może go za chwilę nie być – i wcale ta wszechobecność śmierci nie wydawała się mu dziwna. Nie jesteśmy w stanie zrozumieć nie dlatego, że tamta walka nie miała sensu. Nie potrafimy tego, ponieważ każdy osąd oderwany od odczuwania emocji upokarzanego narodu skazany jest na – trafniejsze bądź mniej trafne, mądrzejsze bądź mniej mądre, lepiej bądź gorzej współodczuwające – przerozumowanie. Żaden nie jest zdolny do pełnego uwzględnienia odczuć ludzi widzących masakrę swoich bliskich. Przy okazji opowiadania o chwilach wielkich, o okupionej bólem chwale miasta, ale też nieustannie przesuwając się po granicy życia i śmierci, uczy Rymkiewicz pokory przy dokonywaniu ocen historycznych.

O powstaniu warszawskim pisał Rymkiewicz w *Kinderszenen* tak: „Trzeba było dać sobie radę z niemieckim mordowaniem, z jego nonsensem – powiedzieć Niemcom, że ich szaleństwo napotkało na coś, z czym przez wieki całe – chcąc mieszkać obok nas – będą musieli się liczyć. Na ich szaleństwo mordowania Polacy musieli odpowiedzieć swoim szaleństwem – jeśli chcieli nadal istnieć na ziemi".

Rzec można, że Jarosław Marek Rymkiewicz był uosobieniem kantowskiego imperatywu kategorycznego, który nakazuje postępować według takich reguł, co do których chcielibyśmy, aby były powszechną zasadą postępowania, czyli – były stosowane przez każdego i zawsze. Inspirował się polskimi szlachcicami i tradycją romantyczną – i samemu pisał, jak to ktoś ujął, „literaturę, która krwawi za nas".

Żyjemy w rzeczywistości, w której każda kolejna gazeta czy telewizja, powielające w dużej mierze przekaz dnia jednego bądź drugiego obozu politycznego, tak chętnie chciałyby być uznawane za jedynych i wyłącznych depozytariuszy „wolnego słowa". Nauka z Rymkiewicza jest taka, że wolność jest zawsze samodzielnością myślenia i nigdy powtarzaniem po kimś – nawet jeśli powtarza się po kimś, kto nie płynie w głównym nurcie.

Czym jest polskość

„Polskość to jest straszna siła duchowa i to nie my ją wybieramy, bo nie możemy tu niczego wybierać. To ona nas wybiera, ona chce nas mieć i wtedy nas wybiera. Nie ja ją wybrałem dla siebie" – mówił Rymkiewicz.

Rymkiewicz roli natchnienia czy siły duchowej przypisuje, będąc miłośnikiem tradycji romantycznej, olbrzymią rolę – nie tylko kiedy przedstawia swój patriotyzm. Częściowo choćby spór Juliusza Słowackiego z Adamem Mickiewiczem opisuje przez pryzmat pojedynku warsztatu z natchnieniem, przywołując słowa Mickiewicza o twórczości Słowackiego jako „Kościele bez Boga" – „Bóg" to, w tym ujęciu, synonim natchnienia, poecie tylko dostępnego i dla niego koniecznego.

Poeta tych, którzy Polski nie lubią czy – pewnie to lepsze określenie – nie czują, bardziej niż za ludzi złych uważał za nieszczęśników, osoby nieobdarzone pięknym darem miłości do własnej tożsamości. Na myśl przychodzi mi tu określenie „wykorzenieni", używane przez francuskiego pisarza nacjonalistycznego Maurice'a Barrèsa. Czy w istocie rozmaite zabiegi „modernizatorów" różnych epok, zabiegi koncentrujące się na przekonaniu, że my mamy o naszej historii zapomnieć i „zostawić historię historykom", a zarazem lubujące się w przedstawianiu tej historii jako dziejów wyzysku różnych grup (przede wszystkim chłopów), nie są kamuflażem dla ich własnych deficytów, racjonalizacją jakiegoś resentymentu ludzi „wykorzenionych" z polskości?

Rymkiewicz, jak wielu analityków sytuacji społeczeństw, które wydostały się spod jarzma władzy brutalnie tłamszącej wolność, używa pojęcia „mentalność postkolonialna". Cierpiący na nią żyje w rozdźwięku między nienawiścią do swojego pana, swojego okupanta, a podziwem dla niego jako kogoś silniejszego, obdarzonego mocą sprawczą. Rymkiewicz przypisuje „mentalność postkolonialną" części „elit" III RP, uwikłanych w komunizm bądź zawierających z byłymi komunistami sojusze.

Pojęcia mentalności postkolonialnej, chcąc oddać to, o co poecie z Milanówka chodzi, należałoby jednak używać równolegle ze wspomnianym „wykorzenieniem" (konkretnie to określenie najprawdopodobniej w twórczości Rymkiewicza nie występuje). Czyli – skłonność do służenia obcym i bezmyślnego powielania wzorców przez nich wygenerowanych („w całej Europie tak jest"), połączona z nieodczuwaniem związku z własnym narodem i jego tożsamością.

> Rymkiewicz nie jest nacjonalistą (chociaż na taką kategoryzację ze strony piewców „patriotyzmu trawnikowo-podatkowego" niewątpliwie zasłużył) w tym sensie, że nie uważa, by przynależność do narodu wynikała z pochodzenia etnicznego. W jego losach można dostrzec podobne współwystępowanie afirmującego stosunku do polskości, często wręcz sakralizowanej z genealogiczną odległością od „etnicznej Polski", co u jego mistrza, czyli Adama Mickiewicza. Mówił Rymkiewicz: „Trochę jestem Niemcem, trochę też Litwinem, trochę jestem Tatarem, trochę też Francuzem, może i Rosjaninem, ale tego nie jestem pewien, trochę jestem luterański, trochę kalwiński, trochę prawosławny, ale i owszem także rzymskokatolicki, i trochę – co wynika z mojej tatarskości – trochę mahometański. Jedną rzeczą, która jest pewna to to, że nie ma we mnie ani kropli polskiej krwi". Adam Mickiewicz, Litwin, znał tylko poznański skrawek „etnicznej Polski" – nigdy nie był w Warszawie, Krakowie, Częstochowie, Toruniu czy Lublinie. Mickiewicz i Rymkiewicz – dwaj poeci, którzy bez polskości nie mogli żyć i nie mogli tworzyć.

Krew niepolska, lecz dusza polskością nasycona – i pojąć nie mogła tych nieszczęśników, dla których jedynym ratunkiem dla Polski jest jej „europeizacja", tych zawsze deklaratywnie patriotyzm chwalących,

choć w istocie wylewających cały tusz i pot w dekonstrukcyjnym pędzie, tych gotowych nieustannie formułować zarzuty o „zawłaszczanie patriotyzmu", choć nieproponujących żadnej jego własnej formuły, a jedynie wersje rozcieńczone bądź bezobjawowe.

Rymkiewicz interesująco opowiadał o próbach „wykorzenienia" jego samego w rozmowie z Jackiem Trznadlem zamieszczonej w książce *Hańba domowa*:

„I kiedy już zacząłem pisać, to właściwie wszystko, co robiłem, od rzeczy najdrobniejszych, od tego, że próbowałem bardzo nieudolnie rymować te moje wiersze, jak tylko zrozumiałem, że można je rymować, to wszystko brało się z oporu przeciwko likwidacji przeszłości. To jest oczywiście bardzo łatwe do wytłumaczenia w kategoriach psychologicznych. Taki młodzieńczy bunt: ponieważ mówicie mi, że nic nie było i wszystko jest do wyrzucenia, to ja się na to nie zgadzam i właśnie będę wam mówił co innego. Oto będę pisał taką rymowaną strofą, jaką wy piszący łamanymi schodkami Majakowskiego już nie potraficie pisać. Ponieważ wy gardzicie przeszłością, to ja będę ją kochał. I to ukształtowało fundament mojego pierwszego, jeszcze bardzo dziecinnego pisania. Ta likwidacja historii była dla mnie nie do przyjęcia. Muszę powiedzieć, że przez wiele lat bardzo powoli dochodziłem do jakiejś sensownej wiedzy historycznej. Właściwie myślę dzisiaj z przerażeniem o tych dzieciach, które się uczą historii w szkole i na uniwersytetach. Bo tak łatwo, prostymi środkami i zabiegami, odciąć człowieka od historii. I tak trudno jest wtedy dojść do wiedzy historycznej. Po prostu wystarczy zabrać książki. I wystarczy przestać o czymś uczyć! Żeby się czegoś dowiedzieć, trzeba dokonywać wówczas nadludzkich wysiłków".

Podobno George Orwell po napisaniu *Roku 1984* powiedział, że pisał książkę jako przestrogę, nie zaś instrukcję. Niestety, Jarosław Marek Rymkiewicz mógłby stwierdzić to samo – zdecydowanie nie wydaje się, by podrzucał on instrukcję postępowania z własną twórczością za lat kilkadziesiąt. Jednocześnie być może w Polsce wykluczanie to dobra metoda promocji, a zarazem nie ma lepszego sposobu, by zniechęcić do jakiegoś pisarza niż wpisanie jego dzieł na listę lektur szkolnych...

Polskość u Rymkiewicza nie tylko nie może odciąć się od przeszłości – ona czerpie z niej pełnymi garściami albo wręcz jest tym samym, tylko w innej formie. W takiej wizji dziejów bez powstania warszawskiego nie byłoby „Solidarności", a powieszenie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, pojawiające się w scenariuszu historii alternatywnej w książce *Wieszanie*, ułatwiłoby podobne rozprawienie się z komunistami w 1989 r.

Rymkiewicz nie unikał tematów całkowicie bieżących – swoją optykę opierał zarazem na wizji logiki dziejów podobnej do tej, którą prezentował w książkach odwołujących się do wydarzeń historycznych. Oczywiście stanowiło to powód klasyfikowania go jako pisarza „kontrowersyjnego" – cóż za obłudna niemoc otwartego wyrażenia niechęci kryje się w tym słowie, przez wzgląd na etymologię mogącym przecież opisywać każdego (każdego, na temat kogo wypowiedziano przynajmniej dwie odmienne opinie), a przez wzgląd na semantykę odnoszonym do tych, których się nie lubi.

Miano „kontrowersyjnego" to, rzecz jasna, jedynie nieszkodliwy prztyczek w porównaniu z pozywaniem poety do sądu, co uczyniła „Gazeta Wyborcza", której dziennikarzy Rymkiewicz określił mianem „duchowych spadkobierców Komunistycznej Partii Polski". Co ważne, nie była to obelga, ale raczej skutek przyjętego przez Rymkiewicza sposobu opisywania rzeczywistości – dezawuowanie sensu myślenia w kategoriach narodowych pisarz postrzegał jako dziedzictwo luksemburgizmu, który o wiele dziesiątek lat przeżył samą Różę Luksemburg i nakazuje budowanie kontynentalnego bądź światowego porządku na

podstawie konstrukcji ponadnarodowych.

Wieczny powrót

Nie wiadomo, czy bardziej uzasadnione nie jest traktowanie rymkiewiczowskiego pisarstwa dziejów przez pryzmat idei „wiecznego powrotu" pojawiającej się u inspirującego go filozofa Fryderyka Nietzschego (sam pisarz nazywał się „nietzscheanistą czy post-nietzscheanistą") niż po prostu jako metafory. Filozof Marek A. Cichocki pisze o Rymkiewiczu jako o zwolenniku tezy o kontyngencji bytów – wg poety historią rządzi przypadek, a być może jedyne, co da się o niej powiedzieć na pewno, to, że powraca.

W książkach Rymkiewicza przeszłość przeplata się z teraźniejszością, ewentualnie – czas wydarzeń to jedno wielkie „teraz". Przeszłe zdarzenia, postaci, nazwy nie pełnią funkcji metafory czy symbolu – one trwają, w innej formie, ale trwają.

W twórczości Rymkiewicza ukazane zostaje nawet fizyczne przenoszenie przedmiotów w czasie, jedna epoka dosłownie przenika się z drugą. W *Wieszaniu* kapelusz rzucony przez wieszanego na rynku zdrajcę leci w stronę Instytutu Historii PAN, a głowa ściętego księcia Gagarina toczy się pod koła samochodów skręcających z Królewskiej w Krakowskie Przedmieście.

Idea „wiecznego powrotu" jest ciekawym kluczem do interpretacji wizji dziejów, a więc i polskości według Rymkiewicza. O „wiecznym powrocie" pisał Milan Kundera na początku *Nieznośnej lekkości bytu*:

„Mit wiecznego powrotu mówi per negationem, że życie, które znika raz na zawsze i już nigdy nie wróci, podobne jest do cienia, nie ma żadnego ciężaru, jest martwe już w momencie narodzenia i jeśli nawet było piękne, straszne, wzniosłe, to jego piękno, rozpacz i wzniosłość nie mają żadnego znaczenia. Nie musimy przyjmować go do wiadomości, podobnie jak nie przyjmujemy do wiadomości wojny między dwoma państwami afrykańskimi w czternastym wieku, która w niczym nie zmieniła oblicza świata, mimo że zginęło w niej w niewypowiedzianych męczarniach trzysta tysięcy Murzynów. Czy wojna dwóch państw afrykańskich z czternastego wieku stałaby się czymś innym, gdyby miała się powtarzać w nieskończoność? Tak: stałaby się trwałym, niewzruszonym elementem rzeczywistości, a jej głupota byłaby nieodwracalna".

Z tej perspektywy krytycy polemizujący z *Wieszaniem* i dowodzący, że z królobójstwa, jak również ze ścięcia komunistów, nie wynikłoby nic dobrego, a już na pewno nie jakieś narodowe *katharsis*, dyskutują z tezami niekoniecznie w rymkiewiczowskiej historiozofii najistotniejszymi. Być może właśnie kategoria „wiecznego powrotu" jest tu najlepszym kluczem interpretacyjnym. Nie brał jej pod uwagę choćby filozof Marcin Król, tak w 2007 r. wypowiadając się w rozmowie z „Europą" (dodatek do „Dziennika"): „Zarówno w 1794 przez powieszenie zdrajców, jak i w 1989 przez wywieszanie wszystkich komunistów nie skasowałoby się przeszłości, nie skasowałoby się mentalności, budynków, ludzkich związków przyjacielskich i setek innych rzeczy".No dobrze, ale skoro historia się powtarza, to taki akt miałby znaczenie dla postępowania w przyszłości.

Oczywiście tę ideę „wiecznego powrotu" możemy interpretować na różne sposoby. Nie trzeba przecież traktować jej dosłownie, czyli jako opisu powtarzalności zjawisk, które następują po sobie niczym miesiące w każdym kolejnym roku. Prędzej jest ona metaforą pewnej cykliczności dziejów (w tym sensie wpisuje się w toczący się „od zawsze" spór zwolenników linearnej wizji dziejów z głoszącymi koncepcję o kolistości historii). Może też choćby implikować najwyższą odpowiedzialność za to, co się robi – skoro coś

ma się powtarzać w nieskończoność, każde działanie ma nieograniczony termin ważności. W tym sensie „wieczny powrót" nadawałby naszemu życiu, naszym wyborom, naszym czynom trudny do udźwignięcia ciężar.

Dla nas tutaj ważne jest to, że pryzmat „wiecznego powrotu" zmienia spojrzenie na tezy Rymkiewicza. Naród, który dokonałby aktu sprawiedliwości na Stanisławie Auguście, twierdził Rymkiewicz, stałby się narodem poważnym i nowoczesnym, narodem zdolnym do samostanowienia i dźwigania na barkach własnego losu. I inaczej potoczyłaby się jego historia.

Nieco więcej sceptycyzmu w kwestii – tak to nazwijmy – twórczej mocy wieszania wykazywał Jacek Kaczmarski, który w utworze *Wieszanie zdrajców na Rynku Warszawskim w roku 1794 podczas Insurekcji Kościuszkowskiej* śpiewał: „Może jeszcze coś się zmieni/Coś wyniknie z tej roboty/Zanim zdejmą ich z szubienic/Żeby w trumnach złożyć złotych".

Trzeba tu koniecznie wtrącić – by nie zatracić się w gąszczu pojęć – że tą nowoczesność Rymkiewicz rozumiał inaczej niż wspomniani „modernizatorzy". Nowoczesność to po prostu zdolność do radzenia sobie w świecie brutalnej rywalizacji politycznej – również do braku skrupułów w organizowaniu spisków i intryg. Naturalnie, z samą tezą, że do tak rozumianej nowoczesności dochodzi się przez rewolucję można dyskutować – sprawniejsze zarządzanie państwami umożliwiło przecież powstanie monarchii absolutnych, likwidujących ich wewnętrzne rozbicie, a choćby Napoleon, zarówno za rewolucjonistę, jak i za modernizatora uznawany, po rewolucji faktycznie wprowadził właśnie absolutyzm. Rewolucje wielu badaczy skłonnych jest traktować raczej jako ostatni akt coraz bardziej brutalnego – aż w końcu tak brutalnego, że mogącego znaleźć ujście jedynie w aktach przemocy – konfliktu. W tym ujęciu, jeśli rewolucja w ogóle ma jakiś potencjał twórczy, nie zaś wyłącznie destrukcyjny, to tylko wtedy, jeśli jest pokojowa – jako przykład niech służy rewolucja „Solidarności".

Śmierć jako sens życia

Pewna fascynacja królobójstwem jako czymś konstytuującym siłę sprawczą narodu jest tylko jednym z wielu przykładów występowania śmierci w samym centrum twórczości Rymkiewicza. Z wielu precyzyjnych opisów umierania lub wyglądu po śmierci, zarówno ludzi, jak i zwierząt, jakie zamieścił Rymkiewicz w *Kinderszenen* (choćby taki: „Tam, gdzie powinny być żakiet oraz bluzka, była wielka, głęboka dziura wypełniona czerwonym mięsem i czarną krwią. Dziura była w kształcie odwróconego stożka, jeśli chodzi o krew, to była to zapewne – ale to teraz tak mi się wydaje – krew właśnie krzepnąca albo krew, która dopiero co zakrzepła"), wyłania się śmierci wszechobecność, ale też upokarzająca zwykłość – nie ma faktycznie różnicy między umieraniem a zdychaniem.

Pisał Rymkiewicz:

> „[...] różnica między umieraniem a zdychaniem jest co najmniej wątpliwa, a kiedy nad tym problemem się pomyśli, to zaraz widać, że nie ma żadnej różnicy, skutek umierania jest bowiem akurat taki sam, jak skutek zdychania. Życie (kompletnie nie wiadomo dlaczego) gdzieś ucieka, gdzieś się ulatnia, rozwiewa, znika – tyle wynika ze zdychania oraz z umierania. Nasze doświadczenie mówi nam tylko tyle, a kto twierdzi, że jest inaczej, fałszuje swoje doświadczenie".

Rymkiewicza, który w trakcie wojny był małym chłopcem, w ogóle nie dziwiło to, że ktoś chce go zabić: „Ciekawe jest zaś tylko to, że mnie wtedy w ogóle to nie zdziwiło – że ktoś chce mnie zabić bez powodu. Przestraszyli mnie i to nieźle, ale nie zdziwili. Przyjąłem ich zamiar bez zdziwienia. Czyli, ujmując to inaczej, przyjąłem, że jest to rzecz naturalna i oczywista; że to się mieści w porządku tego świata, że tego porządku nie zakłóca".

Ludzi od zwierząt różni to, że mają historię i że mają pamięć. Wspólna pamięć jest dla narodu absolutnie kluczowa – a historia to sprawa zbyt poważna, by opowiadanie o niej zostawić tylko historykom. Zdychanie, bezsensowna śmierć muszą się w naszych głowach, jak to ujmował pisarz, „usymbolizować" – wtedy osiągają sens niedostrzegalny w momencie, gdy następują. Ta teza o w istocie wspólnototwórczej roli śmierci to bodaj jedyny optymistyczny akcent rymkiewiczowskiej opowieści o masakrze.

Rymkiewicz dokonuje swoistego przeniesienia w czasie momentu nadania śmierci odpowiedniej rangi. Śmierć w trakcie wojny nie ma i nie może być godna, jakby chcieli humaniści, nie jest przeniesieniem się do lepszego świata, jak mówi chrześcijaństwo, nie jest też – w ten sposób wybitny znawca romantyzmu Rymkiewicz od ważnej myśli romantyków się dystansuje – poświęceniem ratującym życie innym (nie ma tu miejsca na koncepcję Polski jako „Chrystusa narodów"). Jednocześnie śmierć ma swoją rangę, nadawaną jej po czasie, przez wizję wspólnoty, jaką proponuje pisarz. Poniesiona śmierć przynosi korzyść wspólnocie wiele lat później.

Oczywiście można z Rymkiewiczem dyskutować, bo wizja korzyści ze śmierci przeniesionych w czasie jest bardzo mglista i bliżej jej do literackiego pejzażu niż analizy historycznej. Tym bardziej że – jak wskazuje wielu historyków – klęska poniesiona w powstaniu warszawskim raczej paraliżowała powstańcze, antykomunistyczne zamiary Polaków po wojnie, a rewolucję na dużą skalę zaczęło pokolenie wolne od traumy wojennej. Rymkiewicz pisze choćby tak: „Potężna pięść akowskich batalionów [...] uderzyła w Niemców i pokazała im, kim są i co potrafią Polacy – nawet nie mając czołgów, armat, pociągów pancernych i samolotów – a skutki tego będą widoczne (w naszej narodowej psychice, a więc i w dziejowych wydarzeniach) przez stulecia".

Jednocześnie taka wizja wspólnoty, jaką przedstawia Rymkiewicz, nadaje tej śmierci sens. Filozof Alasdair MacIntyre, uważany za czołowego przedstawiciela komunitaryzmu, pisał, że gdyby państwo nowoczesne, oparte na indywidualizmie (i zupełnie inaczej traktujące wspólnotę niż choćby Rymkiewicz), wymagało ofiary z życia, „to byłoby tak, jakby wymagało, aby umierać za jakąś firmę telekomunikacyjną".

Martin Heidegger, którego filozofią Rymkiewicz się inspirował, uważał świadomość śmierci za podstawową różnicę między ludźmi a zwierzętami. U poety z Milanówka ta świadomość śmierci zostaje zatracona, a historia w momencie dziania się jest tą szekspirowską „opowieścią idioty, pełną wrzasku i wściekłości". W wojnie wygrywa ten, komu sprzyja „traf, przypadek, los".

Pisał Rymkiewicz: „Zając jest więc jak człowiek, a człowiek jak zając. Pełna tożsamość, bowiem życie jest tożsame ze sobą i nie ma nic poza nim – poza tą wspólnotą wszystkiego, co żyje". Pisarz cytował choćby nazistowską gadzinówkę, zawierającą opis sposobu postępowania z żółwiami – niczym nie różnił się on od sposobu, w jaki Niemcy postępowali z żydowskimi czy słowiańskimi „podludźmi". Można z Rymkiewiczem dyskutować, bo jednak ta arcypesymistyczna wizja ludzkiej natury nie wyjaśnia postępowania ojca Maksymiliana Kolbego czy rodziny Ulmów.

Opis czy wskazówki?

Jak się wydaje, ważne pytanie dotyczące wizji świata i historii proponowanej przez pisarza z Milanówka dotyczyć powinno tego, gdzie w jego twórczości leży granica między opisem a podlegającym wartościowaniu wzorem postępowania. Innymi słowy – czy z istnienia praw rządzących historią, a wynikających z ludzkiej natury, należy wywieść konieczność bezwarunkowego podporządkowania się im, a jeśli tak, to czy znajduje to wyraz w jednym, konkretnym sposobie postępowania?

Konstruując kolejną analogię między światem ludzkim a zwierzęcym, Rymkiewicz opisuje raki umieszczone w skrzyniach przed sklepem na rogu ulic Koszykowej i Śniadeckich. Raki te miały możliwość ucieczki, a kłębiły się wewnątrz skrzyń. Wszystkie skończyły życie w kotłach z gorącą wodą. Jeśli taką „biologiczną" logikę przyjmiemy przy ocenie ludzkich zachowań, jedynym celem, jedynym dążeniem człowieka powinno być uratowanie samego siebie, a jedyną motywacją wola życia. Kto przetrwa, ten zwycięży, a przetrwa silny.

No dobrze, ale czy wobec tego człowiek taki jak Janusz Korczak, który został ze swoimi wychowankami w obliczu śmierci, był słaby? Przyjmując optykę „zwierzęcą" – tak. Przyjmując logikę „zhumanizowaną" czy chrześcijańską – był silny i odważny, siłą i odwagą wręcz nieprawdopodobną. Pierwsze spojrzenie siłę łączy zawsze z walką, w drugim jej najwyższym przejawem może być tej walki zaniechanie. Utożsamienie antropologii z zoologią niesie ze sobą, rzecz jasna, konsekwencje dużo poważniejsze – choćby dezawuuje przebaczanie, które z przejawu duchowej siły zdegradowane zostaje do oznaki słabości. Nie atakuje Rymkiewicz chrześcijaństwa, jednak garściami czerpie z Nietzschego i jego koncepcji, w myśl której niewolnicy wymyślili moralność, by bronić swojej słabości.

Ujmowanie antropologii w kontekście zoologii może mieć charakter rozszerzenia, a może redukcji. Ta rymkiewiczowska „animalizacja" antropologii mieści się w drugim przypadku. Andrzej Franaszek, biograf Czesława Miłosza i Zbigniewa Herberta, w rozmowie z „Przeglądem Politycznym" próbował wyjaśnić różnice w postrzeganiu źródeł dobra i zła przez nich obu. O ile Miłosz postrzegał te kategorie metafizycznie, o tyle Herbert koncentrował się na moralności. Miłosz interesował się światem pozaludzkim, w jego twórczości występuje mnóstwo wątków związanych z cierpieniem zwierząt, natomiast Herbert uważał, że zło wynika z historii i zachowania człowieka. Jarosław Marek Rymkiewicz, jak Miłosz, przenosi się nieustannie do świata zwierząt. Jednocześnie poznawanie tego świata nie tyle poszerza jego definicję zła i wzbogaca o wiedzę na temat źródeł ludzkich zachowań, ile skłania do przyjęcia tezy o zwierzęcości człowieka.

O tym, jak daleko idzie Rymkiewicz w swoim pesymizmie antropologicznym, świadczy to, że jako głęboko ludzkie i odróżniające człowieka od zwierząt traktuje wieszanie. W *Wieszaniu* pisze:

„[...] wieszanie jest głęboko, najgłębiej ludzkie: Można nawet powiedzieć, że jest rdzennie ludzkie – ludzkie ze swojej istoty. Wieszanie jest jedną z niewielu czynności ludzkich, które nie mają kompletnie nic wspólnego z czynnościami świata zwierzęcego i roślinnego – a więc jedną z tych czynności, które skutecznie oddziela ludzi od roślin i zwierząt, wyłącza ich z roślinności i zwierzęcości, ustanawia granicę i za tą granicą stwarza ich własny ludzki świat, czyniąc ich w ten sposób – właśnie ludźmi. Dobrze jest, nie histeryzując, zdać sobie z tego sprawę i wyciągnąć wnioski".

Wspomniane pytanie o to, czy Rymkiewicz po prostu opisuje zasady rządzące światem i historią tak, jak

je widzi, czy też w istocie formułuje wskazówki dotyczące właściwego sposobu postępowania (co w praktyce, w ogromnym uproszczeniu, brzmiałoby tak: świat rządzi się prawem siły, więc trzeba być silnym i trzeba zabijać, bo wszyscy zabijają) albo wręcz fascynuje się wskazywanymi rodzajami działań, należy postawić łącznie z innym pytaniem. Brzmi ono: czy Rymkiewicz jest nihilistą? Czyli: czy w jego ujęciu dzieje świata to śmierć, masakra i bezsens?

Nie da się przypisać Rymkiewiczowi fascynacji zabijaniem, co usiłowali czynić nieprzychylni mu autorzy. Gdyby pisarz z Milanówka afirmował „wolę mocy" czy sięgał po nietzscheańskie poglądy w rodzaju tego, że śmierć jest najwyższym wyrazem samostanowienia, jego pisarstwo byłoby w gruncie rzeczy optymistyczne, a przynajmniej – pobudzające do podjęcia walki, stanięcia do boju. Zresztą, co paradoksalne, opisując rzeczywistość wojenną jako postawioną – pojęcie z Nietzschego – „poza dobrem i złem" i unikając wartościowania, był Rymkiewicz bardziej nietzscheański od Nietzschego. Niemiecki filozof, unieważniając podział na dobro i zło, faktycznie usiłował konstytuować podział na dobro i zło w nowych formach, o innych znaczeniach. Rymkiewicz bliższy jest raczej uznaniu autonomii historii wobec moralności.

By odeprzeć argument o fascynacji zadawaniem śmierci, wystarczy przywołać tych autorów, którzy w istocie ekscytowali się wizją śmierci na polu walki. Choćby dla faszysty Ernesta Jüngera śmierć była afirmacją życia, w walce ujawniała się jego prawdziwa istota, walka oznaczała przeżywanie „ekstazy krwi". „Najwspanialsze w życiu jest to, że właśnie wtedy, gdy śmierć najbardziej chciwie je dusi, w wojnie, rewolucji, zarazie, najbardziej barwnie i najbardziej ekscytująco przepływa" – pisał Jünger. Pytał: „Co może być bardziej święte niż walczący człowiek?". Z kolei Martin Heidegger uważał śmierć za konstytutywną cechę „bytu przytomnego". Niewątpliwie zarówno Jünger, jak i Heidegger prezentowali ten rodzaj upajania się śmiercią, do którego Rymkiewicz nigdy się nie zbliżył.

Jeśli chodzi o nihilizm, to kontrastem dla masakry i obracania w nicość jest u Rymkiewicza polskość – polskość jest przeciwwagą śmierci, czymś wiecznym. Polskość jest czymś w rodzaju heglowskiego Ducha Dziejów, nieśmiertelnym poruszycielem dziejów i ludzkich losów. W pewnym sensie im więcej tego obracania w nicość, tym silniejsza może być polskość w perspektywie długofalowej.

Twórczość Rymkiewicza zdecydowanie nie przypomina nihilizmu, w jaki zabrnęła choćby współczesna lewicowa filozofia, z Rortym na czele – do przekonania wywiedzionego z tezy o przypadkowości losów świata, że liczą się tylko dystans, ironia, gra. Rymkiewicz zwraca się ku powadze, ku przezwyciężeniu niebytu.

Przez pryzmat Rymkiewicza na Polskę współczesną

Interesujące wydaje się nie tylko spojrzenie Jarosława Marka Rymkiewicza na problemy współczesnej Rzeczpospolitej, lecz także zastanowienie się nad tym kontekstem jego pisarstwa, jakim jest III RP.

Rymkiewicz napisał historię alternatywną, w której centrum umieścił wieszanie. Trudno nie zauważyć, że jej arcyprowokacyjność tkwi w usytuowaniu na uboczu dyskursu, w ramach którego jedna strona przestrzegała przed krwawymi rozrachunkami, a druga wołała o historyczną sprawiedliwość, protestując przeciwko skutkom porozumienia z komunistami, jednocześnie tezy o groźbie „drugiej Rumunii" uznając za grę nieuzasadnionymi lękami. Rymkiewicz poszedł własną ścieżką: wieszanie być może było potrzebne. To jest, oczywiście, prowokacja – miłośnik romantyzmu, humanista, tłumacz Elliota dbający o mrówki w swoim ogrodzie w Milanówku nie był człowiekiem, który kogokolwiek by wieszał. Ale ta prowokacja się

udała – wywołała poważną dyskusję.

Inna sprawa, że sam fakt istnienia mediów o stosunku do polskości całkowicie do Rymkiewicza odmiennym, jak „Gazeta Wyborcza", i możliwość ustawicznego przestrzegania przed niekontrolowaną furią ludu świadczy o tym, że zagrożenie taką furią nie istniało. Bo gdyby gdzieś tam na dole panowało mordercze wrzenie, tysiąc takich mediów by go nie powstrzymało.

Może rzeczywiście „Gazeta Wyborcza" i środowisko z nią związane powstrzymały „polski nacjonalizm" – ale w zupełnie innym sensie, niż chciałyby uważać. Otóż, rehabilitując postkomunistów, utarły drogę prawicy myślącej rewolucyjnie i do haseł rewolucyjnych się odwołującej. Zabrakło miejsca dla prawicy odwołującej się do „polskiego nacjonalizmu", czyli dziedzictwa Narodowej Demokracji i głoszonego przez nią realizmu politycznego.

> Samo podejście do tego ludu sytuowało Rymkiewicza poza podziałem ukształtowanym w III RP – podziałem, w ramach którego jedna strona adorowała ów lud, przypisując mu uczciwość i przeciwstawiając „sprzedajnym elitom", natomiast strona druga skłonna była widzieć w nim zagłębie wstecznictwa i klerykalnego nacjonalizmu. Rymkiewicz widział w ludzie – Polakach, którzy po uzyskaniu świadomości narodowej stali się narodem – potężną siłę, siłę bardzo niebezpieczną, czyniącą „plebsem", ale też siłę czyniącą zdolnym do udźwignięcia ciężaru przemian niezbędnych do tego, by Polacy stali się innym, poważniejszym narodem. Rymkiewicz wydawał się mieć zresztą do tego ludu naturalną słabość – wiele lat przed *Wieszaniem* lud polski podobał mu się z przyczyny zgoła odmiennej: opisując problemy ze zdobyciem się na zamach na księcia Konstantego, Rymkiewicz dostrzegał w Polakach pewną delikatność i skrupuły świadczące o ich ucywilizowaniu.

Poglądy Jarosława Marka Rymkiewicza stanowią ciekawe świadectwo myśli patriotycznej w kraju, w którym przez ostatnich ponad 200 lat, z perspektywy przedstawiciela narodu, pochwała ładu i prawa oznaczała pochwałę zaborców, a wcześniej – afirmację własnej niewoli. Rymkiewicz był trochę jak Maurycy Mochnacki, którego twórczością się inspirował – rewolucja i patriotyzm to dla niego dwie strony tego samego medalu. Poglądy Jarosława Marka Rymkiewicza to także wyraz specyfiki kraju, w którym zamiast mieszczaństwa była szlachta, a chłopi przejęli niezwykle dużo cech charakterystycznych dla stanu wyższego, przez co nie stanowili siły wywrotowej i bezpaństwowej, kultywując przywiązanie do tradycji.

W tym sensie poeta z Milanówka nie tylko polskość wysławiał, ale też tkwił w niej najmocniej, jak się da.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=-3FRbVpTn30

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/wyznawca-polskosci-o-jaroslawie-marku-rymkiewiczu/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć